



rys. T. Wilczkiewicz

Beata na budowie

Maciej Raszewski

Prezes Kosiński wyszedł ze spotkania wściekły. Nie cierpiał rozmów ze związkami zawodowymi. Przewodnicząca związku, Barbara Kliszka, była osobą bardzo konkretną i precyzyjną. Nie bała się konfrontacji z zarządem. Zawsze broniła praw pracowników. I była cholernie inteligentna. Zawsze stawiała na swoim. Zawsze. I to zawsze podnosiło ciśnienie Kosińskiemu.

– Zwołaj zarząd, szybko – rzucił Kosiński do sekretarki. – U mnie w gabinecie. I poprosz kierowniczkę techniczną Balnicką.

Sekretarka Marta podniosła wzrok na szefa.

– Zobaczą, czy są dostępni, mogą mieć teraz spotkania...

– Szybko, Marta, proszę, to pilne – odparł Kosiński.

Prezes usiadł w fotelu w swoim gabinecie. Odetchnął ciężko. Czekał. Po 10 minutach drzwi uchyliły się. Przez szczelinę wsunęła się głowa Marty.

– Jest prezes Niedziałek i prezes Rudaś. Na panią kierowniczkę Balnicką trzeba poczekać, wraca ze spotkania na mieście.

– Niech wejdą – odparł Kosiński.

Niedziałek i Rudaś weszli do gabinetu i usiedli przy stole.

– Cześć, Koza – przywitał się Niedziałek, który znał się z Kosińskim od czasu studiów. – Co się dzieje? Skąd ten pośpiech?

– Związki zawodowe – odpowiedział prezes. – Barbara nas przycisnęła. Chyba nie mamy wyjścia.

– Konkrety – odezwał się Rudaś, który nie lubił wydłużających się spotkań. – Mów szybko, o co chodzi. Mam spotkanie za kwadrans.

– Poczekajmy na Balnicką – stwierdził Kosiński. – Nie będę dwa razy powtarzał.

W tym momencie drzwi do gabinetu się otworzyły i do środka wpadła Beata Balnicka, kierownik ds. technicznych. Była młodzieńka jak na kierownika w dużej spółce budowlanej, miała tylko trzydzieści lat. Zatrudnili ją pół roku temu. Inżynier po dobrej politechnice, doktorat z zarządzania. Miała znakomite kwalifikacje, ale ze względu na wiek wiele osób w firmie nie traktowało jej poważnie.

– Coś straciłam? – zapytała zdyszana. – Dopiero wróciłam z urzędu miasta. Spotkanie się przeciągnęło, biegłam...

– Proszę usiąść – powiedział Kosiński. – Ujmę to tak... – Streścił zarządowi przebieg spotkania ze związkami zawodowymi. Przewodnicząca związku zażądała wymiany wszystkich rusztowań używanych na obsługiwanych budowach oraz zakupu pasów bezpieczeństwa i całej masy drobiazgów dla tynkarzy. Zagroziła też wejściem w spór zbiorowy.

– Czy związki mają do tego prawo? – zapytał Niedziałek.

– Mają – odparł Rudaś i włożył do ust dwie pastylki gumy do żucia.

– Możemy przeprowadzić tę inwestycję? – spytał Kosiński.

Balnicka się zamyśliła.

– W sumie moglibyśmy – odparła po chwili. – Nawet by się przydała modernizacja. Ale to są

koszty. Wysokie.

– Ile? – zapytał Rudaś, który niecierpliwiał się coraz bardziej. – Jakaś konkretna kwota?

– Ze sto tysięcy – strzeliła Balnicka. – Tak szacuję.

– Jezu! – Kosiński złapał się za głowę. – Nie mamy teraz takich środków. Linię kredytową wykorzystaliśmy prawie w całości.

– Możemy sprzedać ten pawilon obok fabryki – wtrącił Niedziałek. – Jest wart jakieś pół miliona. Ale to może potrwać. Kilka miesięcy co najmniej.

– A może zgłosimy się do konkursu? – zapytała cicho Balnicka.

– Jakiego konkursu? – zwrócił się do niej zdziwiony Kosiński.

– ZUS ma taki konkurs – odpowiedziała Balnicka. – Można dostać środki na BHP, tylko trzeba wnioski wypełnić. W sumie to by pasowało...

– Jasne, ZUS pieniądze rozdaje – roześmiał się Niedziałek. – Coś się zmieniło?

– Właśnie – dodał Rudaś – przecież oni tylko składki biorą. Emeryturę dostają tylko poszczególne osoby, a nie fabryki.

– To ciekawy pomysł – wtrącił się Kosiński – dziękujemy, pani kierownik.

Balnicka wyszła do sekretariatu. Zza zamkniętych drzwi usłyszała śmiechy: „...jasne, kasa z ZUS-u, trzymajcie mnie”, „...może skarbówka coś dołoży, he, he, he”, „...no, i sanepid, ha, ha, ha”.

Beata zeszła do swojego pokoju. Włączyła komputer i zawołała asystentkę. „Ja wam jeszcze pokażę!” – pomyślała.

Minęły dwa miesiące.

Beata wysiadła z samochodu. Po prawej stronie ciągnął się plac budowy. Podbiegł do niej mężczyzna ubrany w robocze dreluchy, ca-



łe zabrudzone zaprawą murarską. Na głowie miał pomarańczowy kask.

– Dzień dobry, szefowo! – krzyknął do Balnickiej. – Niech się pani spieszy. Telewizja już jest.

– Dzięki, Romek, już biegnę – odpowiedziała. Na placu budowy stała zaparkowana furgonetka z logotypem lokalnej stacji telewizyjnej. Obok mężczyzna poziomował statyw z kamerą. Redaktor w garniturze, który zupełnie nie pasował do placu budowy, czytał notatki z kartki. W drugiej ręce trzymał mikrofon. Jego eleganckie buty były już brudne od budowlanego pyłu.

– Panie redaktorze, tu jestem! – zawołała Beata i pomachała.

Redaktor podniósł głowę i spojrzał na młodą kierowniczkę. Uśmiechnął się.

– Czy możemy zaczynać? – zapytał. – Spieszę się. To nie jest wejście na żywo, ale mam jeszcze dwa plany do objechania.

– Tak. Zaczynamy – odpowiedziała Beata, poprawiając włosy. – Gdzie mam stanąć?

Wywiad trwał kilka minut. Redaktor pytał o bezpieczeństwo na budowie, o rusztowania i ich konstrukcję. O to, jak firma zmodernizowała swój sprzęt, o systemy zabezpieczeń dla pracowników – jedyne takie w regionie.

Balnicka spokojnie odpowiadała na wszystkie pytania. Wspomniała o kosztach. I oczywiście o konkursie ZUS-u, w którym dostali dofinansowanie. Te pieniądze przeznaczili na modernizację rusztowań i sprzętu do pra-

cy na wysokości.

Redaktor podziękował, uściśnął dłoń kierownicze i wsiadł do furgonetki, która chwilę później odjechała.

– Fajne te rusztowania, bezpieczne. – Beata usłyszała głos Romka zza pleców. – I te pasy. Nie sposób sobie krzywdy zrobić. A kiedyś to ciągle jakiś chłop spadał...

Kierowniczką odwróciła się do Romka.

– Prezent macie, konkurs wygramy. Taki BHP. Tylko nic nie zepsujcie, bo to wszystko nowe – powiedziała.

– Szefowo, będziemy szanowali – odparł Roman – jak garnitur ze ślubu.

Beata się roześmiała. Roman był kierownikiem budowy w ich firmie od prawie piętnastu lat.

Jeśli coś obiecał, to zawsze dotrzymywał słowa. Dobroduszny był z niego chłop.

Wróciła do firmy. W siedzibie spółki czekała na nią asystentka z niespokojną miną.

– Musi pani iść do prezesa, coś pilnego – powiedziała.

– O co chodzi? – zapytała Beata.

– Nie wiem, ale pilne...

Balnicka wbiegła na ostatnie piętro budynku. Tu mieścił się sekretariat i gabinet prezesa.

– Szef mnie wzywał – rzuciła do sekretarki Marty.

– Proszę wchodzić. – Marta wskazała ręką drzwi.

W środku siedzieli prezes Koziński, szefowa związków zawodowych Barbara Kliszka i przewodniczący rady nadzorczej Marcin Piesiak.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Piesiak

uśmiechnął się do Balnickiej. – Napije się pani czegoś?

– Nie. Bardzo dziękuję – odparła Balnicka, starając się ukryć zaskoczenie.

– Pani kierownik – mówił powoli Piesiak – ostatnie pani sukcesy bardzo się spodobały radzie nadzorczej. Chcemy dać pani szansę na rozwój...

– Zrobiła pani bardzo dużo dla pracowników – dodała Kliszka, uśmiechając się.

– Rada nadzorcza – kontynuował Piesiak, cedząc słowa – zdecydowała o rekomendowaniu pani na stanowisko prezesa zarządu.

Beata spojrzała na Kozińskiego, który wpatrywał się w dokumenty leżące na stole. Nie odzywał się. Był poważny.

– Co to znaczy? – zapytała.

– Nowoczesne przedsiębiorstwo wymaga nowoczesnego myślenia – mówił Piesiak. – Miała pani mnóstwo dobrych pomysłów. Włącznie z tym konkursem z ZUS-u.

– Pracownicy są teraz bezpieczniejsi – odezwała się Kliszka. – Związki zawodowe o to walczyły i pani to załatwiła.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.

– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.

– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak. Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech.

Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.



rys. K. Zalepa

Rechat członków zarządu faktycznie był oznaką ich ignorancji. Oczywiście ZUS nie rozdaje pieniędzy bezkrytycznie, ale raz w roku ogłasza konkurs „Dofinansowanie działań płatnika składek na poprawę bezpieczeństwa i higieny pracy”

espresso prewencyjne

aby działać na rzecz utrzymania zdolności do pracy przez cały okres aktywności zawodowej. W konkursie mogą wziąć udział przedsiębiorcy, których działalność wiąże się ze szczególnym ryzykiem wypadku przy pracy lub choroby zawodowej i którzy chcą otrzymać dofinansowanie projektów poprawiających warunki pracy. ZUS wybiera projekty, które poprawią bezpieczeństwo pracy, zmniejszą zagrożenie wypadkami przy pracy lub chorobami zawodowymi oraz zredukują niekorzystne od-

działywanie szkodliwych czynników w pracy. Fundusze można więc dostać m.in. na urządzenia chroniące przed hałasem i drganiami mechanicznymi oraz promieniowaniem elektromagnetycznym albo na urządzenia oczyszczające i uzdatniające powietrze.

Szczegółowe warunki udziału w konkursie oraz dokumenty, które trzeba wypełnić, dostępne są na stronie: www.zus.pl w zakładce [Świadczenia] > [Prewencja i rehabilitacja] > [Prewencja wypadkowa].

Ach, co za okropny dzień. Dostałam wczoraj pismo, że wszystkie mieszkania w naszym domu mamy opuścić do końca tygodnia, bo mają tu zamieszkać Niemcy. Zjeżdża się ich do Warszawy coraz więcej. To rodziny dygnitarzy i wojskowych, którzy zajęli miejsca w urzędach. Wszyscy mamy nadzieję, że będą to tylko „tymczasowi, sezonowi lokatorzy”. Przecież wojna nie potrwa długo. Gdzie ja się podzieję? Poszłam dziś do naszego komitetu. Powiedziałam, w jakim znalazłam się położeniu. Postaramą się coś załatwić. Muszę zacząć pakować nasze rzeczy.

Wczoraj przeniosłam się do nowego lokum – jeden nieduży pokój z wnęką, w której można ustawić kuchenkę. Nie ma łazienki, tylko wspólny wychodek na półpiętrze. Dobrze, że jest chociaż kran z wodą. Pani Jadzia z naszego komitetu pomogła mi załatwić te apartamenty i zorganizować wóz do przeprowadzki. Powiedziała też, że pewnie niedługo będę mogła wysłać paczkę do Stefana. Na razie posłałam mu kartę z nowym adresem.

